

(CorSport) Miał jedno znaczące ograniczenie: nie dawał poczucia pewności. Trochę dlatego, że zdarzały mu się błędy, trochę dlatego, że jego smutna mina stwarzała wrażenie, jakby zawsze był niespokojny. Ale był bramkarzem normalnym, solidnym, typowym. W roku scudetto, w 2001, raper Brusco poświęcił mu mało pochlebny wers w swojej piosence: "... oby piłka nie leciała w bramkę". Jakby chciał powiedzieć: on cię nie uratuje, lepiej, żeby to inni popełniali błędy.

A jednak Francesco Antonioli nadal gra w Serie A. W wieku 42 lat nadal jest czynnym piłkarzem i przez 11 sezonów pokazał, że nie jest taki zły. Na pewno niektórzy kibice, może sam Brusco, mogli nawet za nim zatęsknić, widząc na jego miejscu takich graczy jak Pelizzoli, Lupatelli, Julio Sergio, Curci, Artur (a prospos: mówi się, że idzie do Manchesteru United. Myślicie, że to możliwe?), czy w końcu Doni.

W sobotę Antonioli wróci do Rzymu z Ceseną. Półtora roku po tym, jak zatrzymał ją niewiarygodnymi paradami. W pierwszej kolejce ubiegłego sezonu to właśnie on wywalczył dla swojego zespołu remis 0-0 w starciu z dawnymi kolegami, powstrzymując każdy ich strzał, zwłaszcza w drugiej połowie, pod Curva Sud. Zwłaszcza przy akcjach Francesco Tottiego, jedyne go byłego kolegi z tej Romy -mistrza kraju, który robił wszystko, żeby go oszukać i pokonać. Nieskutecznie.

Antonioli, Totti i Curva Sud. Znowu oni. Trójkąt pełen miłości i złości, która z całą siłą wybuchła 14 kwietnia 2001 roku, kiedy Roma pędziła po scudetto i potknęła się w meczu z Perugią Cosmiego. Antonioli popełnił błąd przy łatwej piłce, pozwalając Saudatiemu, napastnikowi drużyny przeciwnej, strzelić na 1-2. W tamtej chwili, po miesiącach chwiejności i niepewności, kibice zgromadzeni na Curva Sud gwałtownie przeciw zaprotestowali przeciw bramkarzowi, który -ich zdaniem - nie nadawał się do tej roli. Gwizdy, wulgaryzmy, obreźliwe śpiewy. I wtedy Totti, który chwilę wcześniej strzelił na 1-1, stanął w obronie kolegi z drużyny. Podeszedł do linii końcowej boiska od strony Curva Sud, podniósł ręce w górę i krzyknął: „Co wy robicie? Jesteśmy pierwsi!”. Gest ten został mocno doceniony przez Antonioli, który w szatni podziękował koledze, przepaszając za błąd "spowodowany przez kałużę". To przyniosło Romie szczęście. Udało jej się zremisować w doliczonym czasie gry dzięki bramce samobójczej. A kilka miesięcy później rozpoczęło się wielkie święto.

Ale relacje między bramkarzem i Olimpio, już wtedy chłodne, nigdy w pełni się nie

odbudowały, choć obronił decydujący rzut karny Mihajlovica w derby. Antonioli został jeszcze przez dwa lata, wymieniając się na bramce z Pelizzolim, a w końcu odszedł za darmo w 2003 roku do Sampdorii. Bilans miał ciekawy: 102 mecze, 102 stracone gole. Ale zabrał ze sobą także niezapomniany, bezcenny medal: był jednym z trzech bramkarzy, którzy jako gracze pierwszego składu zdobyli scudetto z Romą. Obok gigantów: Masettiego i Tancrediego. Zapisanie się w tak elitarnym klubie zasługiwałoby może na więcej uwagi. Totti zrozumiał to już 11 lat temu.

Autor: **R. MAIDA**

Tłumaczenie: kaisa

Autor: kaisa